

CZY DZIECI
RÓWNIEŻ IDĄ DO CZYŚĆCA?

Tak, dzieci też mogą pójść do czyścica, nawet takie, które nie chodzą jeszcze do szkoły. Gdy tylko dziecko potrafi już ocenić, że coś jest złe, a mimo wszystko to robi, ponosi winę. Oczywiście dzieci nie mają długiej i ciężkiej pokuty w czyścicu, ponieważ brakuje im jeszcze pełnego rozeznania. Ale nie mówcie, że dziecko nic nie rozumie. Dziecko rozumie więcej, niż sądzimy, ma wrażliwsze sumienie niż dorosły.

Co dzieje się z dziećmi nieochrzczonymi, jeżeli umrą przed przyjęciem sakramentu chrztu? Te dzieci mają również swoje niebo², są

² W tradycyjnym nauczaniu Kościoła obecny był pogląd, że dzieci umierające bez chrztu trafiają do otchłani, w której doświadczają naturalnego szczęścia, niemniej nie uczestniczą w nagrodzie wizji uszczę-

szczęśliwe, ale nie mogą oglądać Boga. Jednak wiedzą o tym tak niewiele, że sądzą, iż spotkało je największe szczęście, jakie tylko mogło im się przydarzyć.

Co dzieje się z samobójcami, czy są zgubieni? Nie, ponieważ w większości przypadków są niepoczytalni, kiedy odbierają sobie życie. O wiele większą odpowiedzialność ponoszą ci, którzy są winni ich samobójstwa.

Czy także ludzie innej wiary trafiają do czyśćca? Tak, nawet tacy, którzy w niego nie wierzyli. Nie cierpią jednak tam tak ciężko jak katolicy, ponieważ brak im było w życiu tej samej łaski. Jednak nie osiągną oni tej samej szczęśliwości wiecznej.

Czy dusze czyścicowe nie mogą sobie pomóc? Nie, same nie mogą sobie pomóc, ale mogą pomagać nam, jeśli je o to poprosimy.

śliwiającej. Po *Vaticanum II* naucza się natomiast, że dzieci zmarłe bez chrztu „Kościół powierza [...] miłosierdziu Bożemu”. Co więcej, „zasada, iż Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi, pozwala mieć nadzieję, że istnieje droga zbawienia dla dzieci zmarłych bez chrztu”, za czym przemawiają racje teologiczne i liturgiczne; Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Nadzieja zbawienia dla dzieci, które umierają bez chrztu* (19 I 2007 r.), tłum. Janusz Królikowski, Palottinum, Poznań 2008, s. 4. (red.)

WYPADEK DROGOWY W WIEDNIU

Dusza pewnego mężczyzny powiedziała mi: „Straciłem życie w wypadku motocyklowym w Wiedniu. Nie przestrzegałem przepisów i to było przyczyną mojego nieszczęścia”. Zapytałam go: „Czy byłeś przygotowany na życie wieczne?”. „Byłbym nieprzygotowany – wyznał mi – ale Pan Bóg daje każdemu, kto tylko nie jest butny i arogancki i nie grzeszy przeciw Niemu zuchwałością, jeszcze dwie, trzy minuty na wzbudzenie żalu za grzechy. I tylko ten, kto to odrzuci, zostaje potępiony.”

Interesujący i pouczający był jego komentarz: „W takim wypadku ludzie często mówią: «Śmierć widać była mu przeznaczona». Zgodnie z planem Bożym powinienem żyć jeszcze jakieś trzydzieści lat, dopiero wtedy wybiłaby moja godzina. Dlatego nigdy nie wolno nam bez potrzeby ryzykować życia”.

STULETNIA STARUSZKA NA ULICY

Było to w roku 1954. Pewnego popołudnia o wpół do trzeciej byłam w drodze do Marul. W lesie, jeszcze przed granicą tej sąsiedniej gminy, spotkałam starą kobietę. Pomyślałam, że ma już na pewno ponad sto lat, tak staro

wyglądała. Kiedy ją uprzejmie pozdrowiłam, zapytała: „Dlaczego mnie pozdrawiasz? Mnie już nikt nie pozdrawia”. Pociężyłam ją: „Zasługuje Pani na pozdrowienie jak każdy inny człowiek!”. Wtedy zaczęła się skarżyć: „Nikt już nie ma dla mnie zrozumienia. Nikt nie chce dać mi nic do jedzenia i muszę spać na ulicy”.

„To niemożliwe – pomyślałam – ona chyba ma źle w głowie.” Próbowałam jej wytłumaczyć, że to nie może być prawda. „Ależ oczywiście, że prawda!”, odpowiedziała. Uznałam, że jest wprawdzie uciążliwa, ale nie pozostało jej już chyba za wiele życia, więc zaprosiłam ją do siebie, by u mnie jadła i spała. Odparła: „Chętnie, ale nie mam czym zapłacić!”. „Nic nie szkodzi, ale musi Pani zaakceptować takie warunki, jakie mam. Mój dom nie jest wspólnie urządzony, ale lepsze chyba to niż spanie na ulicy.” Kobieta podziękowała mi: „Niech ci Pan Bóg wynagrodzi. Teraz jestem wybawiona!”, i znikła.

Aż do tego momentu nie przeszło mi przez myśl, że mogła to być dusza czyścowa. Z pewnością za życia zdarzyło jej się odprawić kogoś, komu powinna była pomóc. Teraz musiała czekać, aż ktoś dobrowolnie zaofiaruje jej gościnę.

SPOTKANIE W PRZEDZIALE KOLEJOWYM

„Poznajesz mnie?”, zapytała mnie pewna dusza czyścowa. Musiałam odpowiedzieć przecząco. „Ależ spotkałaś się już ze mną. W 1932 roku jechałaś pociągiem do Hall, a ja byłem wtedy twoim towarzyszem podróży.”

W tym momencie wszystko stało się dla mnie jasne: był to mężczyzna, który głośno wygadywał wówczas głupstwa na Kościół i religię. Chociaż miałam wtedy zaledwie 17 lat, zebrałam się na odwagę i powiedziałam mu, że chyba nie jest dobrym człowiekiem, skoro tak bluźni, mówiąc o rzeczach świętych. „Jesteś za młoda – odpowiedział – żebyś mogła mnie pouczać.” „Mimo to jestem mądrzejsza od ciebie!”, odgryzłam się. Na to mężczyzna spuścił głowę i nic więcej nie odrzekł.

Kiedy wysiadł, poprosiłam Zbawiciela: „Panie, nie pozwól tej duszy iść na zatracenie!”. „Twoja modlitwa wypowiedziana w tamtej chwili była moim ratunkiem – wyjaśnił mi na koniec mężczyzna – inaczej byłbym zgubiony.”

KOBIETA RATUJE WIEŚ

W 1954 roku zeszła u nas wielka lawina. W Fontanelli, sąsiedniej gminie, wkrótce po

tej katastrofie zmarła pani Stark, która przez ostatnie trzydzieści lat chorowała. Opowiadano, że również przed stu laty lawiny wyrządzały poważne, a nawet większe szkody. Po każdym kolejnym spustoszeniu sadzono w Fontanelli nowy las, który miał stanowić ochronę wsi przed osuwającym się śniegiem. Po zejściu lawiny w 1954 roku las ochronny został prawie całkowicie zniszczony. Tylko kilka drzew zatrzymało potężny impet śnieżny, a gdyby nie one lawina zmiotłaby pół wsi.

Po śmierci pani Stark, co nastąpiło wkrótce po tej katastrofie, dowiedziałam się od dusz czyścicowych, że tę lawinę zatrzymał nie kto inny, jak właśnie ona dzięki swojej modlitwie i ofierze. Ofiarowała bowiem wszystkie cierpienia na rzecz swojej parafii i wyprosiła w ten sposób wiele łask. Gdyby była zdrowa, nie mogłaby tego zrobić. Dzięki wytrwałości w cierpieniu można uratować więcej dusz niż poprzez modlitwę.

Jest oczywiste, że łatwiej radzić choremu, by cierpiał w milczeniu, niż samemu wytrwać w nim w pokorze serca i bez narzekania. Ja wiem, co znaczy cierpienie, ale właśnie dlatego, że jest ono tak ciężkie, ma swoją wartość. Nie traktujmy wiecznie cierpienia jak kary. Można je złożyć w ofierze, nie tylko za nas samych, lecz przede wszystkim za innych. Jezus

Chrystus nie miał żadnej winy, a przecież cierpiał najbardziej, i to za nasze grzechy. Również nasze cierpienie powinno przyczyniać się do ratowania dusz. Dopiero w niebie dowiemy się, co udało nam się zdziałać dzięki cierpieniu znoszonemu w pokorze i komunii z cierpieniem Chrystusa. Najskuteczniejszym sposobem ofiarowania cierpienia jest powierzenie go Matce Bożej, by przeznaczyła je dla tego, dla kogo zechce, ponieważ wie, komu jest najbardziej potrzebne.